O rety – REZUS!

Czyli (bez)troski małego makaka

Katarzyna Leśniewska

O rety – Rezus!
Czyli (bez)troski małego makaka

Autorka: Katarzyna Leśniewska

Ilustracje: Marta Szulc

Opracowanie graficzne i skład: Lili Projekt

Konsultacja merytoryczna: Monika Ben Mrad

Koordynacja projektu: Joanna Pasymowska

Realizacja: Fundacja Centrum Edukacji Obywatelskiej
przy wsparciu Norwegian Refugee Council

CEO CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

NRC NORWEGIAN REFUGEE COUNCIL

Wydanie I

Warszawa 2024

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie, czyli początek wszystkiego	4
Nieoczekiwana zmiana miejsca	10
Witamy w Małpim Gaju	16
Gonzo pokazuje kły	28
Na ratunek Lince	34
Mimi i zły sen	46
Maksio potrzebuje pomocy	55

WPROWADZENIE, CZYLI POCZĄTEK WSZYSTKIEGO

Wszystko zaczęło się tutaj. W sklepie z zabawkami. Tata często zabierał Zuzię i Mateusza do ogrodu botanicznego, kiedy mama zostawała w domu z ich małą siostrzyczką Dorotką. Bardzo lubili te spacery, bo potem zwykle zaciągali tatę tu – do sklepu, gdzie na półkach siedziały przeróżne zwierzęce maskotki. Papugi, słonie, krokodyle, zebry, pingwiny, hipopotamy, niedźwiedzie, foki, żyrafy i różne inne zwierzątka wyglądały jak prawdziwe. A wśród nich szczególne miejsce zajmowały MAŁPY, które dzieci uwielbiały. Oczywiście i tym razem podbiegły do półek patrząc iskrzącymi się z radości oczami. Rozglądały się i brały zwierzaki po kolei do rąk.

- Zuźka patrz, tu siedzi goryl. Ale jest wieeelkiii...! – zawołał Mati.

- Nasz Gonzo też taki będzie, jak urośnie – zaśmiała się siostra. – Tylko musisz go dobrze karmić.

- Ja zawsze dbam o niego – odparł dumnie brat.

- O, zobacz tutaj. Koczkodan nadobny.

- Jaki? – Mateusz szeroko otworzył oczy.

- NA-DOB-NY - przesylabizowała Zuzia, żeby brat lepiej zrozumiał. – Mama mówiła, że to znaczy „piękny". A on tak się nazywa. Poznaję po długiej białej brodzie i pomarańczowym łuku na czole. Wygląda jak Święty Mikołaj.

- Może on przynosi prezenty małym małpkom?

Chłopiec zachichotał, bo wyobraził sobie małpkę w czerwonej czapce z pomponem i workiem na plecach.

- Takiego jeszcze nie mamy... - dodał. - Może w tym roku dostaniemy koczkodana na Gwiazdkę?

- I nazwiemy go Mikołaj Nadobny – śmiała się Zuzia.

Nagle spoważniała, bo oczy jej zatrzymały się na półce z makakami królewskimi. Wszystkie szaro-brunatne, siedziały z gładkimi twarzami obok siebie i dziewczynka miała wrażenie, że tworzą stado, czyli taką dużą rodzinę. Wśród nich jeden mały rudzielec wtulony w swoją maskotkową

„matkę" przykuł uwagę Zuzki. Miał wielkie, okrągłe, ciemne oczy. Dziewczynce zdawało się, że patrzy właśnie na nią.

- Jaki on piękny... – szepnęła z zachwytem, pokazując bratu tego malucha.

- No, faktycznie słodziak – odparł brat, zbliżając się do półki.

I naraz oboje odwrócili się w stronę taty wołając:

- Tato, kupimy go? Kupimy? Kupimy?

NIEOCZEKIWANA ZMIANA MIEJSCA

Był ciepły sierpniowy dzień, kończyły się wakacje. Rezus był wtulony w swoją małpią mamę i obserwował ruch toczący się w sklepie. Ciocia Jo siedziała obok i delikatnie skubała jego rudą sierść. Maluch bardzo to lubił, uwielbiał również całą swoją rodzinę makaków, która siedziała razem z nim na jednej półce. Czuł się wśród nich błogo i spokojnie. Podobał mu się gwar, jaki robili odwiedzający sklep klienci. Dzięki nim robiło się kolorowo i ciekawie. W pewnej chwili drzwi otworzyły się i do środka wbiegła dwójka dzieci. Chłopiec i dziewczynka. Ich radość połączona z ciekawością zainteresowała Rezusa. Patrzył jak oglądają inne małpy i choć nie rozumiał o czym

rozmawiają, przyjemność sprawiało mu słuchanie dźwięku ich głosów, które przebijały się przez sklepowy gwar. Zdążył pomyśleć „Miłe te dzieci" i właśnie wtedy to się stało.

Dziewczynka odwróciła się, podeszła do jego półki i utkwiła w nim wzrok. Potem padły słowa:

- Jaki on piękny...

- No, faktycznie słodziak.

Dzieci spojrzały na pana w okularach stojącego za ich plecami i zawołały:

- Tato, kupimy go? Kupimy? Kupimy?

Rezus zesztywniał. Serce zaczęło mu mocniej walić, a w uszach zaszumiało. Siedział oszołomiony.

Zdawało mu się, że mama przytuliła go mocniej do siebie, a ciocia Jo znieruchomiała.

- No nie wiem... Faktycznie jest śliczny. – odezwał się pan, a po namyśle dodał – No dobrze, jeśli obiecacie, że nie będziecie się kłócić, kto pierwszy ma się nim bawić – zgodził się i uśmiechnął dobrotliwie do dzieci.

- Hurra, hurra! - zawołał chłopiec podskakując.

- Super! – powiedziała dziewczynka i z uśmiechem wzięła Rezusa na ręce.

Przytuliła go delikatnie do siebie uszczęśliwiona. Tata z synem ruszyli w stronę kasy, ale ona na chwilę się zawahała.

- Tato! – zawołała – ale jemu będzie smutno bez mamy. Kupmy też mamę makaka.

- Córeczko, nie przesadzaj. To zabawka, a nie żywe zwierzątko. A my nie możemy dziś wydać tylu pieniędzy na pluszaki.

Dziewczynka obejrzała się raz jeszcze na półkę z małpami i poszła w ślad za tatą, głaszcząc czule małą małpkę. A Rezus patrzył, jak oddala się od tych, których uważał za swoją rodzinę.

Potem wszystko potoczyło się dziwnie szybko. Tata zapłacił przy kasie. Dzieci powiedziały, że małpki nie trzeba pakować. Wsiedli do samochodu i ruszyli w drogę. Dla Rezusa wszystko, co widział, było nowe. Auta, niebo, drzewa, budynki i ptaki. Bał się poruszyć, jednocześnie czuł, że cały się trzęsie. Ciekawiły go nowe widoki i dźwięki, ale nie mógł przestać myśleć o bezpiecznej półce z makakami. Czuł ciekawość, ale też lęk, bo nie wiedział, co teraz z nim będzie. Powtarzał w myślach w kółko

„Niedobrze mi. Oj jak mnie boli brzuszek. Oj, niedobrze mi". Sam nie wiedział, czy mdliło go z powodu jazdy samochodem, czy z napięcia.

Wreszcie znaleźli się w domu. Drzwi otworzyła Pani, do której dzieci mówiły „mamo". Na dźwięk tego słowa Rezusowi ścisnęło się gardło. Pewnie łzy napłynęłyby mu do oczu, ale małpki nie umieją płakać.

- Ooo, jaką piękną małpeczkę kupiliście! – powiedziała mama Zuzi i Mateusza, i pogłaskała Rezusa po głowie. – Nazwaliście już go?

Makak pomyślał, że to niedorzeczne pytanie. Oczywiście, że ma swoje imię, ale potem zdał sobie sprawę, że dzieci go nie znają.

- Jeszcze go nie nazwaliśmy – powiedział chłopiec.

- To makak królewski, ale nie ma imienia – dopowiedziała dziewczynka.

- Hmm... - mama zamyśliła się – wiecie, że inna nazwa makaka królewskiego to rezus? Może nazwijcie go po prostu Rezus.

- Świetny pomysł! - ucieszyła się dziewczynka – Brzmi dostojnie, całkiem po królewsku. A on jest piękny jak królewicz. Rezus do niego pasuje!

- Może być – przytaknął brat.

Rezus poczuł wdzięczność. Wszystko się zmieniło w jednej chwili, chociaż jego imię ocalało. Pozostał Rezusem.

WITAMY W MAŁPIM GAJU

Dzieci z Rezusem pobiegły do dużego, jasnego pokoju, którego część przy oknie była urządzona jak dżungla. Na ścianach były namalowane drzewa, małpy i inne zwierzęta, a w kącie stała konstrukcja tworząca platformy połączone drabinkami, siatkami i mini-ściankami do wspinania. Między nimi rozpięte były liny. Część z nich zwisała swobodnie do ziemi.

- Witaj w naszym Małpim Gaju – powiedziała Zuza. – Tu mieszkają wszyscy nasi Małpi Przyjaciele. Na pewno będzie Wam dobrze razem.

- Przedstawcie się grzecznie! – zawołał Mati i zaczął wspinać się po konstrukcji. – Poznaj Gonzo i Maksia!

Na dolnej platformie siedziały dwie duże małpy – goryl i orangutan. Rezusowi przeszedł po plecach dreszcz. Obaj wyglądali bardzo potężnie. Gonzo robił bardzo groźne wrażenie, miał masywne ciało o atletycznej budowie. Wyglądał jakby większość życia spędził na siłowni. Jego czarna sierść dodawała mu powagi. Patrzył nieruchomo w przestrzeń, jakby był zamyślony. Maksio był prawie tak duży jak Gonzo, ale wyglądał bardziej niechlujnie. Miał mocno rude włosy, które wyglądały jakby potargał je wiatr. Jego bardzo długie ręce oplatały kolana. Twarz miał niezbyt ładną, ale rysowało się na niej coś jakby uśmiech. Jego duża głowa z malutkimi uszami i niewielkimi szarymi oczami wydawała się trochę zabawna.

- Tu chowa się Mimi! – zawołał chłopiec z najwyższej platformy. Rezus zdołał dojrzeć tylko bardzo długi ogon, bo reszty postaci nie było widać.

- Mimi to małpka sajmiri. – dodała siostra – Jest bardzo płochliwa, ale zobaczysz, że Ci się spodoba. Jest milutka i ładna. Ma szary grzbiet, białą buzię, rude łapki i czarny pyszczek.

Mateusz przeszedł po siatce do części przypominającej domek na drzewie i zanurkował do środka. Zaraz potem przez okienka wyjrzały dwie podobne główki szympansów.

- To Buba i Lolo, są bliźniakami. Zupełnie jak ja i Zuzka, tylko wyglądają lepiej od mojej siostry – zażartował Mati.

- To było niemiłe – udała obrażoną Zuzka.

- Oj Zuza, nie fochaj się. Wiesz przecież, że się wygłupiam.

- Lepiej pokaż Rezusowi jeszcze Linkę.

- A gdzie ona się podziała?

Mateusz rozglądał się wokoło, ale Rezus dostrzegł ją pierwszy. Patrzyła mu prosto w oczy. Wisiała na długiej linie, utrzymując się nogami i jedną ręką. Jej wysoka i smukła sylwetka wyglądała lekko i swobodnie. Było widać, że na wysokości czuje się bardzo pewnie. Buzię miała jasną i okrągłą, otoczoną szarawą długą sierścią, co dodawało jej królewskiego wyglądu. Na czubku głowy brązowe włosy tworzyły miejsce na koronę. Kreski nad górnymi powiekami sprawiały, że wyglądała jakby miała makijaż. „Ale ona piękna i zwinna" - pomyślał mały makak i poczuł się onieśmielony. Spuścił wzrok.

- O, Linka jak zwykle się wspina! Jak zawsze wysoko na linach! – zawołał Mateusz, kiedy wreszcie dostrzegł małpkę.

- A wiesz, że oni mogą być kuzynami – powiedziała dziewczynka. – Ona też jest makakiem, tylko północnym.

W tej chwili rozległ się płacz małego dziecka i głos mamy:

- Zuzia, Mati, chodźcie. Czekamy na Was, jedziemy do babci. Wasza siostrzyczka już się niecierpliwi. Pospieszcie się, proszę.

- Już idziemy! – odkrzyknęły dzieci. Zuzka położyła Rezusa na dywanie obok Małpiego Gaju i pobiegła z bratem.

W domu zrobiło się zupełnie cicho. Rezus pomalutku ruszył się i otworzył oczy. Wszystkie małpy siedziały nieruchomo, w osłupieniu patrzyły na niego. Makak poczuł ucisk w żołądku. Był sam,

w wielkim pokoju, wśród zupełnie obcych. Milczał. Nagle z lin zeskoczyła Linka wołając wesoło:

- O rety! Rezus! O rety! Rezus!

Śmiała się przy tym, skakała dookoła nowoprzybyłej małej małpki, biegała w kółko i zaczepiała makaka łapką. To sprawiło, że wszyscy jakby się ocknęli. Buba najbardziej ciekawska ze stada zaczęła dopytywać:

- Naprawdę jesteście kuzynami? Znacie się? Spotkaliście się już kiedyś? Skąd jesteś? Masz brata albo siostrę? Jak tu przyjechałeś?

- Buba, zaczekaj, nie zadawaj tylu pytań. Nie widzisz, że on jest wystraszony? – strofował siostrę Lolo.

Sajmiri Mimi wystawiła ciekawie łepek i patrzyła na wszystko z wysokości.

- O rety! Rezus! - Linka kontynuowała swoje okrzyki i skakała tak nieuważnie, że nadepnęła małemu makakowi na ogon, aż zadrżał przerażony.

- Linka, zwolnij trochę – spokojnie upomniał ją Maksio i zwrócił się do Rezusa. – Pewnie czujesz się trochę nieswojo, nie przejmuj się, zaraz się poznamy, oswoimy i wszystko się ułoży.

Ale Rezus nie miał takiego przekonania, że cokolwiek może się ułożyć. Wątpił, że jeszcze może być dobrze, a wtedy usłyszał głęboki, niski głos goryla:

- Hej mały...

Podniósł wzrok, a jego oczy spotkały się z czarnymi oczami Gonza. Tego już było dla niego za

dużo! Nagła fala lęku, smutku, żalu, tęsknoty za jego półką w sklepie, za mamą i ciocią Jo, zalała jego umysł i serce. Padł na podłogę i zaczął szlochać tak mocno, że całe jego ciało podskakiwało. Nie słyszał już nic i nic już nie widział.

Po chwili jakieś silne ręce uniosły go z podłogi. Poczuł ciepłe, miękkie futro. Ktoś go przytulał, a potem dotarł do niego cichy spokojny szept:

- Ciii, Ciii, już dobrze mój mały. Ciiii, ciiii, ciiii... jesteś bezpieczny. Tu nic Ci nie grozi - uspokajał go orangutan Maksio.

Rezus powoli uchylił powieki. To Maksio trzymał go w ramionach i lekko kołysał. Ciałem makaka wstrząsało jeszcze łkanie. Ale orangutan patrzył na niego i mówił:

- Oddychaj spokojnie. Weź głęboki wdech a potem pomalutku wypuść powietrze. O tak jak ja... Wdech... i wydech.

Rezus czuł spokojny oddech Maksia, więc próbował też tak oddychać. Napięcie zaczęło go opuszczać, ciało uspokoiło się. Poczuł, że ktoś skubie jego futerko, tak w sklepie robiła ciocia Jo, zrobiło mu się miło. Zerknął nieśmiało kto to. Linka patrzyła na niego życzliwie i trochę z niepokojem wyszeptała:

- Przepraszam, nie chciałam Cię wystraszyć. Ucieszyłam się, że do nas dołączyłeś i chciałam się z Tobą pobawić.

Rezus rozglądał się dookoła, trzymając się futra Maksia. Teraz górę brała ciekawość. Spojrzał się na Bubę, która zadała mu wcześniej tyle pytań, a teraz stała obok, składając śmiesznie buzię

w „dziubek", jakby chciała go uspokoić. Powtarzała „nu, nu, nu...". Makak wreszcie zebrał się na odwagę i powiedział:

- Cześć. Jestem Rezus, makak królewski. Przyjechałem ze sklepu. Linka chyba nie jest moją kuzynką, ale chciałbym ją lepiej poznać i wszystkich innych też - powiedział niepewnie i zamilkł, bo nie wiedział, co mógłby więcej o sobie powiedzieć.

Zauważył to Lolo.

- Spoko chłopie, nie musisz nic więcej mówić. Będziemy mieć jeszcze mnóstwo czasu, żeby się poznawać. Na powitanie możemy sobie przybić piątki. To taki nasz rytuał. Ważne jest, żeby mieć wspólne rytuały, bo wtedy wiesz, że jesteś wśród swoich przyjaciół.

- A teraz pokażemy Ci nasz Małpi Gaj. Mogę pomóc Ci zrobić posłanie, jestem w tym naprawdę dobra - włączyła się Linka.

Makak skinął głową z wdzięcznością, był już spokojny. Nawet spojrzał na Gonza, który siedział nieco z boku i nie wydał mu się aż taki groźny, jak na początku. Ruszyli na obchód Gaju. Linka trzymała się blisko Rezusa i zagadywała go przez cały czas. Oboje wyraźnie się polubili. Mimi spoglądała z wysokości i uśmiechała się do wszystkich życzliwie. A kiedy Rezus obejrzał już swój nowy dom, wszyscy zebrali się wkoło niego i odtańczyli taniec radości.

GONZO POKAZUJE KŁY

Pewnego deszczowego poranka wszystkim mieszkańcom Małpiego Gaju dobrze się spało przy dźwięku deszczu uderzającego o parapet. Jednak poranną ciszę zmąciła kłótnia rodzeństwa. Właśnie szykowali się do szkoły, kiedy przypomnieli sobie, że pani pozwoliła tego dnia wziąć ze sobą zabawki.

- Ja biorę Rezusa! – zawołał Mateusz i pobiegł w stronę pokoju. Jednak siostra stanęła mu na drodze, zagradzając drzwi.

- O na pewno NIE! – krzyknęła. – Ja go wypatrzyłam w sklepie i ja się nim dziś pochwalę w szkole.

- Chyba zgłupiałaś! – wrzasnął chłopiec. – To ja pierwszy wpadłem na ten pomysł, a Rezus nie jest Twój tylko nasz wspólny. Puść mnie!

To mówiąc odepchnął Zuzię z całych sił, aż się potknęła i przewróciła. Podniosła się i poszła z płaczem do drugiego pokoju, wołając:

- Tato, on mnie bije i chce mi zabrać Rezusa.

- W sklepie obiecaliście, że nie będziecie się o niego kłócić! – Tata nie był zadowolony z porannego sporu. – Możecie przecież pokazać go w szkole wspólnie.

- To on zaczął! A Rezus jest mój. Mati, jesteś wstrętny. - nie odpuszczała Zuźka.

- Nieprawda! Ja wymyśliłem, że wezmę Rezusa, a ona zaczęła się kłócić. I on nie jest jej, ale nasz! – krzyczał brat, który już zdążył wyciągnąć makaka z jego legowiska.

- Dość tego! – zirytował się tata. – Mateusz, rękoczyny nie rozwiązują sporu. Zuza, wyzywaniem i pretensjami nie doprowadzisz do porozumienia. Skoro nie dajecie rady się dogadać, to żadne z Was go nie weźmie. Teraz nie ma czasu, bo spóźnicie się do szkoły, ale po drodze wrócimy do tej rozmowy. Mati, odłóż maskotkę i szykujcie się do wyjścia.

Mati był tak wściekły i rozżalony, że zamiast odłożyć Rezusa, cisnął nim o podłogę. Ten upadając jęknął cicho.

Gonzo w mgnieniu oka zerwał się z miejsca, jednym susem znalazł się obok makaka. Stanął na tylnych nogach, bębniąc pięściami w klatkę piersiową. Przy tym szczerzył kły i ryczał groźnie. Widząc reakcję goryla, Rezus zwinął się w kulkę. Nie wiedział, co się zdarzy dalej.

W chwilę później Mateusza nie było już w pokoju. Makak poczuł, że ktoś trąca go delikatnie w ramię. Otworzył oczy i zobaczył Gonza stojącego nad nim na czterech łapach. Olbrzym patrzył uważnie i uśmiechał się delikatnie.

- Jak tam brachu? – zapytał łagodnym tonem. – Bardzo się poobijałeś?

- Nie… – szepnął Rezus. – Co mu zrobiłeś?

- Komu? – zapytał goryl.

- No temu chłopcu…

- Nic.

- Jak to nic? – nie dowierzał makak.

- Nic mu nie zrobił – wtrącił się Lolo. – Gonzo nie atakuje nikogo. On tylko Cię bronił.

Rezus spojrzał z wdzięcznością. Na poważnej twarzy goryla nadal błąkał się łagodny uśmiech.

- Więc to nie był atak? – postanowił się jeszcze upewnić.

- Chciałem go odstraszyć, żeby nie zrobił Ci krzywdy. Wiem, że wyglądam potężnie i wzbudzam respekt, ale siła nie jest po to, żeby zadawać komuś ból, tylko po to, żeby pomagać. Mamy

prawo bronić siebie i innych, jednak nie powinniśmy w tym celu nadużywać siły.

To była najdłuższa wypowiedź Gonza, jaką Rezus usłyszał, odkąd zamieszkał w Małpim Gaju. Nagle poczuł, że już się go nie boi, przeciwnie – lubi go. I zrozumiał, dlaczego o gorylu wszyscy zawsze mówili życzliwie i z szacunkiem. Po pierwsze był rozważny i mądrze korzystał ze swojej mocy, po drugie w jego wielkim ciele było tyle samo siły, co życzliwości. A jego milcząca postawa? Cóż, nie chciał, żeby się go bać, po prostu nie miał natury gaduły. Wolał rozmyślać i obserwować to, co się działo dookoła, a kiedy było trzeba – pomagał.

NA RATUNEK LINCE

„Nareszcie sami!" pomyślał Rezus kończąc układanie materaca z poduszek. Dzieci z rodzicami pojechały na basen i małpki mogły pozwolić sobie na zrobienie Święta Tropikalnego Lasu. Lolo jak zwykle konstruował coś z listewek, materiałów i sznurka. Gonzo z Maksiem przetaczali duży wałek do ciasta, na którym planowani oprzeć deskę, żeby powstała huśtawka. Wszyscy mogliby potem się na niej pobawić. Mimi, już całkiem oswojona z nowym mieszkańcem, siedziała na najniższej platformie, klaszcząc w łapki z radości. Ponieważ była najmniejsza, pomagała w lżejszych pracach, na przykład zawiązywała wstążeczki, żeby poduszki się nie przesuwały podczas skakania, przynosiła śrubki dla Lola, trzymała kwiatki, którymi Buba przyozdabiała Małpi Gaj i robiła wiele innych pożytecznych rzeczy. Wszyscy byli

bardzo podekscytowani, bo w czasie Święta Tropikalnego Lasu miały się odbyć zawody. Planowali między innymi skoki w dal z platformy, wspinanie się na czas po linie, dźwiganie hantli, bieg z przeszkodami po Małpim Gaju. Każdy szykował się do jakiejś dyscypliny.

Szczególnie niecierpliwa okazała się Linka. Odłączyła się od przygotowań i postanowiła zrobić sobie krótki trening. A ponieważ w Gaju wrzało jak w ulu, nie dało się trenować na linach, więc uznała, że wspinaczka na okna będzie dobrą rozgrzewką przed rywalizacją w zawodach. Na oknach były zamontowane żaluzje, z których zwisały cienkie sznurki. Małpka zaczęła wspinaczkę z parapetu na mniejsze okna, a ponieważ szło jej nieźle, postanowiła zwiększyć stopień trudności i zdobyć okno balkonowe. Wspięła się raz powoli i uważnie, ale uznała, że takie tempo nie da jej

zwycięstwa, dlatego postanowiła następnym razem wbiec na górę. Prawie się jej udało, ale kiedy była już blisko szczytu, niespodziewanie sznurek rozbujał się. Chciała przytrzymać się żaluzji, ale straciła równowagę, prawą łapką zahaczyła o jakąś metalową część, rozległ się cichy trzask. Rozerwały się nitki przytrzymujące łapkę, a Linka zaczęła spadać. Na szczęście nie runęła na podłogę, bo nogi zaplątały się jej w sznurek, ale zawisła bezradnie głową w dół, a jej łapka niebezpiecznie zatrzeszczała. Nikt nie zwrócił uwagi na to, bo wszyscy byli zajęci przygotowaniami. Wystraszona Linka nie mogła sama się uwolnić, zaczęła więc żałośnie popiskiwać.

Na brak koleżanki pierwszy zwrócił uwagę Maksio.

- Widział ktoś Linkę? – zapytał. – Jest zwinna, chciałem, żeby pomogła mi zawiesić hamak

z chustki pod sufitem. Zawodnicy będą mogli na nim odpoczywać.

- Ja nie widziałam – powiedziała Mimi.

- My też nie – zgodnie odparło rodzeństwo szympansów.

Gonzo pokręcił tylko głową, a zaniepokojony Rezus powiedział „Ciiiiiiiiicho". Wkrótce rozpoznał piskliwe nawoływania dobiegające z okna balkonowego. Ruszył w te pędy w jej stronę, a za nim ruszyli pozostali.

Linka z ulgą przyjęła przybycie towarzyszy, ale nadal była przerażona. Małpki ustaliły, że podzielą się na dwie grupy. Jedna będzie pomagała koleżance się uspokoić, a druga zaplanuje, jak ją uwolnić z tarapatów i zorganizować pomoc. Rezus nie chciał ani na chwilkę zostawić Linki. Bardzo

ją lubił i pamiętał, jak mu pomogła pierwszego dnia, dlatego zdecydował się zostać i z nią rozmawiać. Koleżanka wisiała dość wysoko, więc zadarł głowę do góry. Trudno się tak rozmawia. Gonzo postanowił mu pomóc, więc uniósł małego makaka i postawił na swoich ramionach. Tak było o wiele lepiej.

- O jejku, jejku, moja ręka, chyba ją straciłam, bo jest całkiem obwisła. To straszne, już nic się nie da zrobić. Przepadłam! – panikowała Linka, równocześnie szamocząc się, żeby się uwolnić.

Rezus zaczął mówić do przyjaciółki spokojnym głosem:

- Linko, popatrz na nas. Jesteśmy tu z Tobą. Wiem, że się boisz. Pewnie też bym się bał, ale nie jesteś sama. Razem coś wymyślimy. Pomożemy Ci.

- Co tu można zrobić? Nie widzisz? Jestem uwięziona, będę tak wisieć, aż wrócą dzieci. Uznają, że jestem popsuta i wyrzucą mnie na śmietnik.

- Linko, to prawda, że jesteś uwięziona, ale odplączemy Cię. Nie myśl o tym, co najgorsze, bo nasza wyobraźnia czasem podpowiada nam złe rzeczy.

- Ale jak? Jak mam nie myśleć? Przecież widzisz co się dzieje! – szlochała małpka.

- To nieprawda, że ktoś Cię będzie chciał wyrzucić. Jesteś piękna i mądra. I wszyscy Cię lubią – tu makak lekko się zarumienił. – Poza tym myśl o tym, że masz przyjaciół, którzy Ci pomogą.

- Ale dlaczego mnie to spotkało? Dlaczego ciągle coś mi się przytrafia? – pytała rozżalona.

Rezus przypomniał sobie, że czasem w podobnych sytuacjach mama rozśmieszała go pewną piosenką. Mówiła, że śpiewał ją kiedyś pewien bałwanek. Rezus nie wiedział, co to bałwanek, ale zawsze wyobrażał sobie, że to ktoś bardzo miły. Postanowił ją zanucić, żeby odwrócić uwagę Linki od kłopotów. A piosenka brzmiała tak:

„I sens w tym znajdę
Jak już będę starszy
Znajdę w tych przypadkach
Głębszą myśl
Jak już wiek mi mądrość da
To od razu mi się zda
Normalne całkiem to
Co dziwne jest dziś
I coś mi tam rozjaśni się na starość
Jak choćby: po co
Pchamy się w tę głusz

Wiem, że za tych parę lat
Mniej mnie będzie straszył świat
I bania się
*Nie będę bał się już"**

Linka słuchała uważnie i nawet się uśmiechnęła.

- Jego też spotkała jakaś katastrofa? – zapytała.

- Tak – odpowiedział Rezus.

- I nie bał się?

- Bał się, ale chciał się nauczyć, że nie musi się bać tego, że się boi, bo banie się nie jest takie straszne. Każdy się czasem boi i to jest w porządku.

* Fragment piosenki „Kiedy będę starszy" (ang. When I Am Older) z filmu Kraina lodu II, śpiewana przez bałwanka Olafa: https://disney.fandom.com/pl/wiki/Kiedy_b%C4%99d%C4%99_starszy

- Gonzo, a Ty też się czasem boisz? – zwróciła się do goryla.

- Uhm... czasami – przytaknął Gonzo, spoglądając przyjaźnie na Linkę.

To ją ostatecznie przekonało, bo skoro nawet jej wielki przyjaciel może się czasem bać, to ona też może. Piosenka i rozmowa wyraźnie ją uspokoiły. Wtem usłyszeli gwar, to nadchodzili pozostali przyjaciele z Małpiego Gaju. Już z daleka wołali: „Mamy plan!", a w ich głosach słychać było poruszenie.

Linka zobaczyła, że Maksio niesie jedną drabinkę, a drugą dźwigają Lolo z Bubą. Przed nimi biegała w radosnym podnieceniu mała Mimi, ciągnąc za sobą kolorową chustkę. Kiedy się zbliżyli, orangutan powiedział uroczyście:

- Mamy plan jak Cię uwolnić, a wiadomo, że dobry plan to podstawa!

- Powiedz im, powiedz! – zapiszczała Mimi.

- Otóż... - zaczął Maksio i sprawdził wzrokiem, czy wszyscy uważnie słuchają – otóż ja i Gonzo wejdziemy na drabinki, które własnoręcznie zrobił Lolo. Uniesiemy Cię nieco do góry, żeby rozluźnić sznurek. Na dole szympansy i mały makak rozciągną chustkę jak płachtę ratowniczą, a wtedy Mimi wejdzie nam na ramiona i rozwiąże sznurek. Potem my łagodnie opuścimy Cię na płachtę i będzie po sprawie.

Nim się Linka obejrzała, już leżała spokojnie na ziemi wśród przyjaciół otulona płachtą. Buba i Lolo czyścili jej futerko, głaskali po głowie, a wszyscy inni klaskali lub uśmiechali się serdecznie. A potem przybili sobie piątki i odtańczyli taniec radości (bo

to był rytuał Małpiego Gaju). Nagle radość zmąciła jedna myśl:

- A co z moją łapką?

- O to też się nie martw - odparł Gonzo. – Zajmie się tym najlepsza specjalistka!

To mówiąc wziął Linkę na ręce i zaniósł do pokoju na kanapę, a pozostałe małpki zajęły się sprzątaniem. „Zawody Tropikalnego Lasu" trzeba było przełożyć na inny czas.

Wieczorem wróciły dzieci. Mama usiadła zmęczona na kanapie, żeby zdjąć bluzę małej Dorotce. Zdziwiła się, kiedy zobaczyła zawiniątko. To była Linka otulona chustką.

- Dzieci! – zawołała mama.

Zuzia i Mati pojawili się w pokoju.

- Kochani, jak coś się komuś przydarzy, to wystarczy o tym powiedzieć. Nie musicie niczego ukrywać i robić „podchodów", ja przecież zawsze pomogę.

Rodzeństwo popatrzyło po sobie, nic nie rozumiejąc.

- A co się przydarzyło? – zapytała dziewczynka.

- I co to za podchody chodzą Ci po głowie? – dorzucił chłopiec.

- A wy co? Ech, udajecie, że nic nie rozumiecie? Przecież podrzuciliście mi tu w chustce Waszą małpkę z urwaną łapką. Wystarczyło poprosić, żebym zaszyła. Zaraz to zrobię. Tylko na przyszłość mówcie otwarcie, gdy coś się wydarzy i czegoś będziecie potrzebować.

MIMI I ZŁY SEN

Był środek nocy. Wszyscy już dawno spali. Na zewnątrz wiał silny wiatr. To taki rodzaj pogody, kiedy nikt nie chce opuszczać miękkiego łóżeczka, ciepłego kocyka i puszystej podusi. I w tej ciszy nagle dał się słyszeć cichy głos: „Nie. Nie! Zostaw go!". Ten głos obudził Bubę śpiącą w „domku na drzewie". Zaniepokojona natychmiast obudziła brata.

- Lolo, słyszałeś? – zapytała cicho.

- Ale co? – mruknął, bo był tak zaspany, że nie zrozumiał o co chodzi.

- No to „zostaw go".

- Ale kogo mam zostawić? – Lolo uniósł się na ręku i patrzył zdumiony na siostrę.

- Nie Ty. Tylko ktoś tak mówił – odpowiedziała zniecierpliwiona Buba.

- No to kogo ten ktoś ma zostawić? I w ogóle kto to jest ten ktoś? – dociekał już obudzony brat-szympans.

- O, jak Ty nic nie rozumiesz!!! – zdenerwowała się szympansica i zbiegła po sznurkach do Maksia.

Wtedy znów dało się słyszeć głos, tylko teraz mówił: „Nie oddam Ci go. Nie zabierzesz mi...".

- Maksiu, obudź się. Obudź się szybko, bo ktoś nie chce oddać i chce żeby coś zostawić! – szepnęła orangutanowi prosto do ucha.

Maksio wybudził się natychmiast, usiadł na posłaniu i zapytał:

- Kto, co?

- No właśnie nie wiem – przyznała Buba.

- Co chce zabrać?

- No właśnie nie chce, żeby zabierać!

- Ale CZEGO?

- No niczego! – powiedziała szympansica, a potem dodała mniej pewnie – a może czegoś konkretnego?

Maksio czuł się oszołomiony nocną pobudką i tą rozmową. Nie mógł pojąć, o co właściwie Bubie chodzi. I wtedy rozległ się delikatny, piskliwy krzyk: „Mój kocyk!!!". I ten krzyk wybudził innych. Przetarli oczy i nagle prawie równocześnie zawołali:

- MIMI!!!

Tak, to rzeczywiście był głos Mimi. Zwierzęta w mgnieniu oka znalazły się na samej górze przy półce, na której mieszkała małpka sajmiri. Zobaczyły, jak siedzi wyprostowana z szeroko otwartymi oczami.

- Co się stało?

- Wołałaś?

- To Ty krzyczałaś?

Wszyscy na raz próbowali się dowiedzieć, czy to jej głos słyszeli. Ale ona siedziała bez słowa i patrzyła w przestrzeń. W końcu zapytała:

- Już go nie ma?

- Kogo? – zapytali wszyscy.

- Psa – odpowiedziała Mimi.

- Pies na najwyższym poziomie Małpiego Gaju? Też mi pomysł! – żachnęła się Buba.

Wtedy twarz Maksia rozjaśniła się.

- Już wiem. Coś Ci się przyśniło – powiedział.

Sajmiri spojrzała najpierw na orangutana, następnie na swój kocyk, a potem powiodła wzrokiem po wszystkich zgromadzonych. Zaczynała pomału rozumieć, co zaszło.

- Chyba tak... - powiedziała nieśmiało. – Chyba mi się śniło, że duży pies wdrapał się po linie i próbował mi zabrać kocyk, a ja mu nie chciałam go oddać. To kocyk od Zuzi i jest tylko mój.

A ten pies był duży. A ja i tak trzymałam kocyk mocno, tylko brakowało mi siły.

- Droga Mimi, to był tylko zły sen – stwierdził Maksio.

Powiedział też, że wszyscy już mogą iść spać. Mimi też, bo żadnego psa tu nie ma, a już na pewno nie ma psa, który potrafi się wspinać. Małpki uśmiechnęły się i zaczęły rozchodzić na swoje miejsca, bo wszystkim bardzo chciało się spać.

- Rezus, zostaniesz ze mną przez chwilkę? – zapytała nieśmiało Mimi. – Chyba trudno mi będzie zasnąć, bo jak zamykam oczy, to ciągle wydaje mi się, że widzę tego psa.

- Oczywiście.

Makak usiadł na brzegu posłania i powiedział, żeby małpka sajmiri zamknęła oczy i posłuchała. Zaczął jej opowiadać o magicznym, deszczowym lesie, w którym zawsze świeci słońce. Gdzie nie jest za gorąco, tylko tak w sam raz. Powietrze pachnie pysznie, tak jak kto lubi. Może pachnieć owocami albo wilgotnymi liśćmi, albo nawet sierścią mamy. Kolory są tam piękne. Intensywne albo pastelowe – jak kto woli. Drzewa są idealne – można po nich skakać, wspinać się albo kołysać na gałęziach, albo ułożyć się i odpoczywać. Pod łapkami na dole jest miękka trawa, miły

piasek albo ciepła ziemia, albo gładkie kamyki. Co kto chce. Wokoło słychać spokojne przyjazne dźwięki. Może to być szum wiatru, szemranie potoku, ćwierkanie ptaków, kropelki deszczu, dźwięk świerszczy, łagodna muzyka lub to, co kto lubi. „A w tym deszczowym lesie oprócz Ciebie jest…" - tu Rezus ziewnął przeciągle, bo strasznie zachciało mu się spać. Spojrzał na Mimi, która uspokojona spała, uśmiechając się przez sen. Makak pomyślał, że czas na niego i udał się na swoje posłanie. Tam od razu smacznie zasnął.

- Mamo, mamo! – wołał Mateusz zaraz po przebudzeniu. – Ja wczoraj długo nie mogłem usnąć!

- A liczyłeś barany? Albo małpki? – zażartowała mama.

- Nie żartuj sobie. Ja naprawdę nie mogłem zasnąć.

- Rozumiem synku. Szkoda, że nie obudziłeś mnie albo taty. Coś byśmy na to poradzili.

- Nie musiałem – chłopiec uśmiechnął się z dumą. – Pani w szkole powiedziała nam, że gdy mamy problem z zaśnięciem albo kiedy jesteśmy zdenerwowani, to możemy sobie wyobrazić jakieś bezpieczne miejsce. I ja sobie wieczorem wyobrażałem tę polanę w górach, na której jedliśmy śniadanie w ostatnie wakacje. Bardzo mi się tam podobało. Było miło i spokojnie. Jak tak sobie o niej myślałem i wyobrażałem sobie, że tam jestem, to nawet nie wiem, kiedy zasnąłem.

- Świetnie sobie poradziłeś synku – powiedziała z dumą mama i przytuliła chłopca.

MAKSIO POTRZEBUJE POMOCY

Tego dnia Zuzia i Mateusz mieli urodziny. Przyszło sporo gości. Dorośli w salonie ucinali sobie pogawędkę. Część dzieci razem z Zuzią bawiła się w ogrodzie na trampolinie, a część pobiegła do pokoju, w którym był Małpi Gaj. Postanowili pobawić się w Indian. Mati rozłożył dużą folię na podłodze i wyciągnął kartony, farby, pędzle, flamastry, guziki, stare koszulki, nożyczki, kleje i wiele innych rzeczy. Miały one posłużyć do zrobienia strojów. Koszulki przeznaczone były do zabawy, więc można było na dole i rękawach pociąć je tak, by miały frędzle, a potem pomalować w indiańskie wzory. Z papieru można było zrobić pióropusze. Guziki nadawały się na amulety. Były też farby do twarzy. Dzieci zabrały się do przygotowań rozmawiając i śmiejąc się.

Po pewnym czasie byli już trochę znużeni robieniem strojów. I wtedy jeden z kolegów wypatrzył Maksia siedzącego w Małpim Gaju.

- Słuchajcie blade twarze oraz bracia i siostry Mohikanie! – zakrzyknął. – Oto spotkałem mojego kumpla z plemienia Wichita. On jest prawdziwą czerwoną twarzą.

Złapał orangutana, zaczął nim potrząsać i udawać indiański okrzyk bojowy „łułułułu!".

- Uwaga, teraz mój kumpel wsiada na najszybszego, gorącokrwistego czarnego konia i gna do Waszej wioski.

To mówiąc złapał również Maksia i posadził go na grzbiecie Gonza. Rzucił obie małpki w stronę stojących naprzeciwko. Gonzo doleciał bezpiecznie prosto w ramiona Mateusza, lecz orangutan

zsunął się z pleców małpiego przyjaciela i wylądował buzią w samym środku miseczki z zieloną farbą. Dzieci na chwile zamarły.

- Oj, sorki Mati... - wymamrotał kolega. – Nie chciałem... Naprawdę nie chciałem.

- Siostra mi nie daruje... - westchnął Mateusz i zaczął wycierać chusteczkami farbę.

Ta jednak nie chciała schodzić. Na dodatek rozmazała się po brzuszku Maksia i nawet skapnęła mu na nogę. Jedna z dziewczynek nagle wybuchnęła śmiechem i powiedziała:

– O teraz to nie Indianin, tylko kosmita. Daj go, pokażę Zuzce.

Wybiegła z domu trzymając orangutana przed sobą. Przed domem poślizgnęła się na mokrej

trawie i Maksio tym razem wpadł do piaskownicy. Teraz miał w swojej sierści już nie tylko farbę, ale też piasek, suche listki i kawałki patyczków. Mati nie mógł nic zrobić, bo właśnie wtedy mama zawołała wszystkich na tort. Wystraszył się, że Maksio tak się wybrudził i że Zuzia się na niego obrazi w dniu swoich urodzin, więc postanowił na razie zostawić go w piaskownicy.

Mama znalazła małpkę następnego dnia rano, kiedy kończyła porządkować rzeczy po urodzinach. Przywołała dzieci i powiedziała:

- Widzieliście w jakim stanie jest Wasz orangutan? Teraz nadaje się już tylko do wyrzucenia. Nikt go nie dopierze.

- O nieeee! – zawołały dzieci chórem.

- O tak – odpowiedziała mama. – Już wcześniej miał skołtunione włosy, a teraz nikt z nich nie powyciąga tych brudów. Nie da się go doczyścić. Zresztą i tak jest najstarszą Waszą małpką. Trudno. Jakoś przebolejecie tę stratę.

- Nie wyrzuca się przyjaciół tylko dlatego, że są starzy i brudni – zbuntowała się Zuza.

- Babcia też jest stara, a jakoś nikomu nie przychodzi do głowy, żeby się jej pozbywać! – wykrzyknął Mati głosem zaczepnym i pełnym żalu.

- Mateusz, taka wypowiedź jest nie na miejscu! – zmarszczyła brwi mama, ale po chwili zaśmiała się. – Właściwie to macie rację. Starzy przyjaciele są ważni. Połóżcie małpkę na folii w kuchni. Po szkole zastanowimy się, czy coś się da zrobić.

Kiedy rodzina wyszła z domu, wszystkie zwierzaki natychmiast pobiegły do kuchni. Maksio leżał skulony i się nie ruszał. Gdzieś znikło jego pogodne usposobienie. Nie miał ochoty na rozmowy, wstydził się spojrzeć na przyjaciół. Zakrywał twarz swoimi długimi rękami. Czuł się tak, jakby wszystkie siły go opuściły. Rezus patrzył na niego ze smutkiem i myślał: „Wygląda trochę jak ja, kiedy mnie tu przywieźli". Linka przypomniała sobie, że niedawno, kiedy naderwała sobie łapkę, bała się, że zostanie wyrzucona na śmietnik. Rozumiała swojego przyjaciela. Wszystkim było bardzo smutno. Każdy zawsze mógł liczyć na pomoc Maksia, a teraz to on potrzebował pomocy. Przyjaciele wiedzieli, że nie mogą dopuścić do rozstania z orangutanem, ale czuli się bezsilni. Jako pierwszy z tego poczucia bezradności wyrwał się Rezus, bo nagle przyszło mu coś do głowy.

- Słuchajcie, mam pomysł. Tylko teraz, jak to mówią: „wszystkie ręce na pokład". Każdy z nas użyje swoich mocy, żeby nie dopuścić do rozłączenia nas z Maksiem. Trzeba pomóc mu wyczyścić futerko i zrobić z niego najbardziej elegancką i wyczesaną małpę na świecie. Ja zacznę od siebie. Jestem dobrym pływakiem, nie boję się wody, więc pomogę Maksiowi się wykąpać.

- Chcę, żeby moja siła też się na coś przydała – stwierdził Gonzo. – Przyniosę miskę z wodą i mydlinami.

- My mamy wprawę w czyszczeniu futra, przecież to nasze ulubione zajęcie – powiedziała Buba w imieniu swoim i brata.

- To ja wyczeszę Cię grzebieniem tak, że będziesz miał super lśniące, gładkie futro – Linka zwróciła się wprost do Maksia.

- Jeszcze ja, też chcę coś dla Ciebie zrobić – zapiszczała sajmiri Mimi. – Może poszukam w szufladzie mamy ładnej tasiemki i zrobię Ci z niej piękną muszkę.

W jednej chwili w Małpim Gaju zawrzało jak w ulu. Wszystkim zależało na pomocy przyjacielowi, więc zgodnie ruszyli do działania. Gonzo przygotował w łazience kąpiel dla Maksia, Linka przeglądała szuflady w poszukiwaniu grzebienia albo szczotki do włosów, a Mimi zniknęła w szafce mamy, gdzie przechowywano przybory i dodatki krawieckie. Buba znalazła szampon i odżywkę do włosów, a Lolo przyciągnął za kabel suszarkę do włosów. Wszystko było gotowe. Orangutan wszedł niepewnie do miski, wtedy Rezus zaczął go delikatnie polewać wodą, żeby mógł się z nią oswoić. Okazało się, że kąpiel to bardzo przyjemna przygoda. Szorowanie Maksia zaczęło się na

dobre. Woda i piana bryzgały na wszystkie strony. Małpki śmiały się i rozmawiały w ożywieniu. Potem przyszedł czas na suszenie futra. Gonzo trzymał suszarkę, a Buba i Lolo czyścili futro przyjaciela. Trochę pomagali im w tym Linka i Rezus, choć nie mieli takiej wprawy jak rodzeństwo szympansów. Wyciągali z włosów wszystkie patyczki, źdźbła trawy, listki i każde nawet najmniejsze ziarenko pisku. Potem Linka wyszczotkowała futro Maksia, aż zrobiło się czyste i lśniące. Na koniec pojawiła się Mimi, która trzymała w łapkach piękną czarną aksamitkę, a ząbkami ciągnęła coś dużego i kolorowego.

- Spodenki Dorotki – powiedziała zdyszana małpka sajmiri, kiedy już mogła wypuścić ubranko z pyszczka. – Znalazłam na łóżku. Pomyślałam, że będziesz wyglądał w nich elegancko.

Rozłożyła przed orangutanem ogrodniczki w szkocką kratkę. Maksio ubrał się, a Mimi swoimi sprytnymi łapkami zawiązała mu pod brodą piękną muchę. Wszyscy patrzyli z zachwytem na gładko uczesanego i eleganckiego orangutana. Nie było czasu zbyt długo napawać się tym widokiem, gdyż trzeba było sprzątnąć bałagan po kąpieli przed powrotem dzieci.

Nagle w drzwiach zgrzytnął zamek. Wszyscy wskoczyli na swoje miejsca w Małpim Gaju, a Maksio usiadł nieruchomo na krześle, które stało w pokoju. To tata wrócił z delegacji. Nie miał pojęcia co się wydarzyło, więc nawet nie zwrócił uwagi na małpich przyjaciół, ale oni wszyscy czekali w napięciu na powrót dzieci i mamy. „Czy pozwoli zostać Maksiowi?" – to pytanie było w głowie wszystkich, a Maksio czuł dziwny ścisk w brzuszku.

Wreszcie przyszli. Dzieci wpadły najpierw do kuchni. Kiedy nie zobaczyły tam orangutana łzy zakręciły im się w oczach. Bez słowa pobiegły do pokoju i stanęły jak wryte. Zobaczyły Maksia siedzącego na krześle z wyczesanym, czystym futrem i czarną muchą pod brodą. Spojrzały na siebie z niedowierzaniem.

- Uff!!! – wyrwało się obojgu, a po chwili zaczęły chichotać i podskakiwać do góry. Te odgłosy przyciągnęły rodziców. Oni także spojrzeli z osłupieniem. Mama najpierw na małpkę, potem na tatę. Dzieci odwróciły się i rzuciły się tacie na szyję. Ten stał nieco oszołomiony i zdezorientowany.

„Już dawno nie witali mnie tak serdecznie po powrocie z delegacji. Kochane maluchy" – pomyślał tata. Uśmiechnął się i przygarnął dzieci do siebie.

„On zawsze im pomoże. Może trochę ich rozpieszcza, ale jest cudownym ojcem" – myślała mama patrząc z rozrzewnieniem na męża i dzieci. „Hurrra!!! Kochany tata! Ocalił Maksia!" – myślały dzieci przytulając się do ojca.

Nikt z nich, poza mieszkańcami Małpiego Gaju, nie miał pojęcia, co tu naprawdę zaszło. Potem rodzina udała się na kolację, w trakcie której serdecznie ze sobą rozmawiali. A przyjaciele cichutko, na paluszkach, śmiejąc się bezgłośnie odtańczyli taniec radości wokół wzruszonego Maksia. To był ważny rytuał mieszkańców Małpiego Gaju, bardzo odpowiedni na tak wyjątkową okazję.